

TEATR • „Amadeus”

Spowiedź zawistnika

Salieri najprawdopodobniej nic złego Mozartowi nie uczynił, a nawet mu sprzyjał, ale Peter Shaffer napisał, że to on właśnie ponosi odpowiedzialność za przedwczesną śmierć genialnego kompozytora.

Sztuka nie jest wybitna, ale jest zgrabnie napisana, toteż posłużyła za podstawę scenariusza głośnego filmu Miłosza Formana i pamiętnego spektaklu Romana Polańskiego w warszawskim Teatrze na Woli z wybitną kreacją Tadeusza Łomnickiego w roli Salieriego i pełną uroku rolą Mozarta w wykonaniu samego Polańskiego.

Być może pamięć o tym niezwykłym wydarzeniu skusiła Zbigniewa Brzozę do zmierzenia się z tym samym tekstem

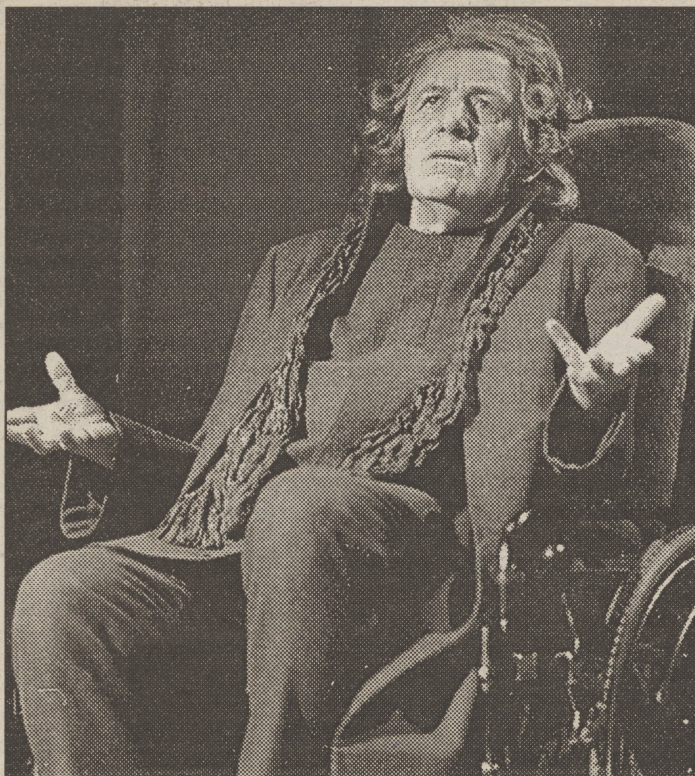
(zwłaszcza że zbliża się dziesiąta rocznica śmierci Łomnickiego). Czasy jednak są inne, konteksty zmienione i miejsce nie to: tradycyjny ze swej natury tekst Shaffera nie brzmi dobrze w Teatrze Studio, słynącym raczej z poszukiwań niekonwencjonalnych; również sposób wystawienia nie wyróżnia się bodaj niczym, co uzasadniałoby premierę akurat na tej scenie, a nie innej. W tym samym kształcie spektakl mógłby się ukazać na afiszu Teatru Polskiego i nikogo by to nie zdziwiło. W Studio jednak nieco dziwi. Co mianowicie reżyser chciał przez to powiedzieć? I co powiedział?

Pokazał warsztatowo sprawnie przeprowadzoną spowiedź zawistnika, który nie może znieść, że ktoś jest od niego lepszy. I to właściwie wszystko. Inne ewentualne walory scenariusza

(możliwe do wydobywania) – konflikt artysty z władzą, pojedynki na muzykę, rywalizacja o względy kobiet – zostały zaledwie muśnięte. Zobaczyliśmy zatem przygniecionego własnym beztalenciem Salieriego (Zbigniew Zapasiewicz) i genialnego prostaka Mozarta (Andrzej Mastalerz) i usłyszeliśmy nieco cytatów muzycznych. Bez większych emocji. Zapasiewicz dopiero po zdjęciu peruki, w ostatnich kwestiach, dotknął głębiej dramatu człowieka zniszczonego cierpieniem z powodu niedostatku talentu, wcześniej nie zdołał poruszyć emocji. Mastalerz grał właściwie na jednej nucie, budząc raczej żywiołową niechęć do swego Mozarta, brak było tej postaci uwodzicielskiego wdzięku, a także dramatu przegasanego z ostatniego tragicznego okresu, bodaj najlepiej napisanego fragmentu tej sztuki.

Powstał więc spektakl, jakich wiele, którego bodaj jedyną mocną stroną jest odkrycie młodziutkiej Agnieszki Grochowskiej, jeszcze studentki Akademii Teatralnej, która potrafiła nie tylko przekonać do granej przez siebie Konstancji, żony Mozarta, ale także nadać ostatniej sekwencji spektaklu tragiczne piętno. Poprzednia inscenizacja „Amadeusa” w Warszawie zobowiązywała jednak do czegoś więcej. Z wyczuwalnego zamysłu odsłonięcia mrocznej strony duszy artysty pozostały zaledwie przemysłowe efekty świetlne i powściągliwa, tonąca w czerniach scenografia.

● TOMASZ MIŁKOWSKI



Zbigniew Zapasiewicz

Fot. Damian Ruciński

Peter Shaffer, „Amadeus”,
tłum. Bogumił Trekowski,
reż. Zbigniew Brzoza, scenografia
Dorota Kołodyńska, ruch sceniczny
Emil Wesołowski, światło Mirosław
Poznański, Teatr Studio w Warszawie